



DRUGIEJ SZANSY  
NIE BYŁO  
W SCENARIUSZU,  
ALE...

# ZNÓW TO ZROBILIŚMY

LAURELIN  
PAIGE



# ZNÓW TO ZROBILIŚMY

LAURELIN  
PAIGE

PRZEŁOŻYŁA  
Gabriela Iwasyk



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*One More Time*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Katarzyna Kusoń

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © Jacob Lund / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 Laurelin Paige

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Gabriela Iwasyk, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-67014-50-2



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

[www.facebook.com/niegrzeczneksiazki](https://www.facebook.com/niegrzeczneksiazki)



[www.wydawnictwokobiectwo.pl](http://www.wydawnictwokobiectwo.pl)

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiectwo.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiectwo.pl](http://www.wydawnictwokobiectwo.pl)

---

# JENNA

Dlaczego ja sobie to robię?, zastanawiam się, popijając ukradkiem wodę kokosową pomiędzy jedną a drugą serią setek powtórzeń. Mogłabym teraz spać, a ja dobrowolnie poddam się tym torturom.

Rozbrzmiewa dźwięk sygnalizujący przyjscie esemesa, a następnie pisk, co przypomina mi, dlaczego to sobie robię. Właśnie dla tego. Ponieważ dokładnie tego pragnę!

Żeby zrozumieć, na czym polega bycie aktorką w Los Angeles, nie trzeba przykładać ucha do drzwi najgorętszej agencji poszukującej nowych talentów. Nie warto się rzucać na ostatni wolny stolik najmodniejszej restauracji serwującej kuchnię meksykańską w wersji *fusion*. Można też darować sobie zakupy w domu towarowym Fred Segal oraz balejaż w salonie Sally Hershberger, podobnie jak te wszystkie uwielbiane przez gwiazdy premiery filmowe.

Żeby naprawdę zrozumieć, jak to jest, wystarczy się zapisać na „Gorący pilates”, czyli poranne poniedziałkowe zajęcia Jake’a Frente’a w klubie fitness Model Body Studios. W zajęciach bierze udział czterdzieści dziewczyn, a skóra każdej z nich pokryta jest lśniąca warstewką potu, kiedy w rytm przebojów najmodniejszego w danym miesiącu rapera rozciągają się na ozdobionych tribalowymi wzorami matach.

Każda z dziewcząt ma ze sobą komórkę leżącą równiutko przy prawym górnym rogu maty, ekranem do góry.

Z powodów, których nie jestem w stanie do końca zrozumieć, akurat te konkretne zajęcia cieszą się szczególnym powodzeniem u największych hollywoodzkich gwiazd – takich, które w każdej chwili mogą się spodziewać ważnego telefonu, nawet w czasie treningu o ósmej rano w poniedziałek. A Model Body Studios to ten rodzaj klubu, w którym nie robi się problemu, kiedy klientka odbiera telefon (nawet trzy razy) w samym środku serii ćwiczeń na mięśnie brzucha. Jeśli w trakcie prowadzonych przez Jake’a zajęć dzwonią telefony, to znaczy, że Jake uczy odpowiednie dziewczyny.

Odpowiednie dziewczyny... i mnie!

Na porannych zajęciach Jake’a od czterech lat zajmuję lewy kąt z tyłu sali i jak na razie jeszcze nikt do mnie nie zadzwonił. Raz, mniej więcej dwa lata temu, myślałam, że mój telefon dzwoni, ale okazało się, że to tylko pomruk nadciągającej burzy. Z kolei jakiś rok temu udało mi się ubłagać najlepszego przyjaciela, żeby do mnie zadzwonił w czasie zajęć, ale pomylił godziny.

Lada dzień Jake się zorientuje, że to właśnie ja jestem odnoszącą najmniej sukcesów osobą na tej sali, i każe mi spadać.

Dlatego zaczęłam mu przynosić tłoczone na zimno zielone soki, jego ulubione – żeby choć trochę odwlec nieuniknione. Wierzę, że jeśli uda mi się spędzić jeszcze trochę czasu w towarzystwie tych kobiet, to otaczająca je aura, mieszanka szczęścia i magicznego pyłu, spłynie również na mnie.

Jeszcze bardziej wkurzająco-ironiczną czyni tę sytuację fakt, że tak naprawdę jestem jedyną modelką w tłumie aktorek uczęszczających do Model Body Studios. Carrie, moja agentka, mówi, że muszę skończyć z tym nazywaniem siebie modelką i zacząć mówić o sobie wyłącznie „aktorka”. Byłoby mi łatwiej, gdyby moje CV nie było pełne pokazów mody i kampanii reklamowych.

Albo gdyby chociaż zadzwoniła mi o tym powiedzieć, kiedy akurat robię deskę na zajęciach Jake’a.

Zostałam odkryta w centrum handlowym Short Hills Mall w dniu swoich dwunastych urodzin. Łowca talentów dostrzegł mnie – o ironio! – kiedy udawałam Julię Roberts w *Pretty Woman* przed moją najlepszą przyjaciółką, Cassie.

Zawsze marzyłam, by zostać aktorką. I właśnie to powiedziałam tamtego dnia w galerii handlowej łowcy talentów, całkowicie zaskoczona jego pytaniem, czy zastanawiałam się nad karierą w modelingu. W końcu nie przybierałam żadnych póz, żeby zwrócić na siebie jego uwagę. Z zapalem odtwarzałam scenę wielkiego nieporozumienia na Rodeo Drive z filmu *Pretty Woman* przed sklepem z cukierkami Sweetsy’s Candy. Nigdy nie zapomnę słów, które wypowiedział, wsuwając mi do ręki wizytówkę:

– Kochanie, kiedy zrobisz z ciebie supermodelkę, wszystkie wytwórnie filmowe ustawią się do ciebie w kolejce.

I chociaż wtedy się wzdrygnęłam, gdy zwrócił się do mnie słowem „kochanie”, to trzeba przyznać, że dotrzymał słowa, jeśli chodzi o pierwszą część swojej obietnicy. Zanim skończyłam szesnaście lat, spełniłam większość swoich marzeń – krążyłam pomiędzy sesjami okładkowymi w Nowym Jorku, wybiegami w Paryżu oraz bajecznymi imprezami, na których spotykał się cały świat mody w Mediolanie.

Moje życie było jak bajka. Czułam się, jakbym w ciągu jednej nocy zamieniła się w księżniczkę. Nagle wyrwano mnie z prowincjonalnego New Jersey i umieszczono w magicznym świecie. Były tutaj i piętnastometrowe jachty, i maskarady, i niesamowite prezenty od najsławniejszych projektantów mody. Mężczyźni padali mi do stóp.

Tyle że nikogo nie interesowało, co mam do powiedzenia. Nie oczekiwano ode mnie żadnych umiejętności, musiałam jedynie zadbać, żeby nie przytyć w talii. A w wieku szesnastu lat nie wymagało to ode mnie uczęszczania na „Gorący pilates”. W wieku szesnastu lat nie przejmowałam się za bardzo tym, że widziano we mnie wyłącznie śliczną buzię.

A że płaciłam za to samotnością? Cóż, moje konto bankowe z pewnością tego nie odczuło. I zawsze były nowe filmy, które mogłam obejrzeć. Zaszywałam się w kinie domowym Dolce & Gabbany albo Anny Wintour i z entuzjazmem studentki wyższej szkoły teatralnej uczyłam się na pamięć monologów, podczas gdy piętro wyżej balowała cała śmietanka świata mody.

Szczerze mówiąc, mogłabym tak egzystować jeszcze całe wieki, gdyby nie dwie rzeczy. Po pierwsze, kariera modelki trwa nawet krócej niż przeciętnego gracza Narodowej Ligi

Futbolowej. Pięć lat to na wybiegu wieczność. Kiedy projektanci, którzy jeszcze w poprzednim sezonie nazywali mnie swoją muzą, przestali dzwonić, wiedziałam, że czas pomyśleć o emeryturze.

Emerytura. Po dwudziestce.

Agencja modelek dotrzymała słowa i wysłała mnie do agencji zajmującej się wyszukiwaniem nowych talentów, ponadto nadal łożyła też na moje utrzymanie w Los Angeles. To było cztery lata temu. Dzisiaj mój czas nadal wypełniają sesje zdjęciowe reklam bielizny w wyźbionych studiach fotograficznych oraz oczekiwanie na moment, kiedy wreszcie to mój telefon zadzwoni na zajęciach Jake'a.

Błagam, nie chcę w wieku dwudziestu dziewięciu lat zupełnie wypaść z obiegu.

– Moje panie, wstajemy i zaczynamy serię ćwiczeń na brzuch! – woła Jake ze swojego miejsca z przodu sali.

Jednocześnie kocham ten dzień i go nienawidzę. Początek nowego tygodnia oznacza telefony w sprawie castingów, czyli innymi słowy – nadzieję. Oznacza jednak również, że z szerokim uśmiechem muszę przebrnąć przez kolejną rundkę Model Body, w czasie której inne dziewczyny będą otrzymywały telefony z propozycjami ról, o które ja też się starałam.

– Wszyscy wiemy, że początek sezonu wielkich gali już za trzy tygodnie! – dodaje Jake, puszczając do nas oko i doprawiając skręty w bok jeszcze odrobiną entuzjazmu. Ja również staram się wykrzesać z siebie więcej. Jeśli już nie mogę być klientką odnoszącą największe sukcesy, to przynajmniej będę klientką z największym wigorem, a co!



I właśnie w tym momencie, jakby na zawołanie, odzywa się pierwszy tego dnia telefon.

Niech mnie.

Tym razem telefon dzwoni i dzwoni. Nie do wiary.

Rozglądam się z nadzieją, że grymas bólu na mojej twarzy nie jest aż tak widoczny, jak mi się wydaje. Widzę jednak trzydzieści dziewięć twarzy wpatrujących się we mnie z takim samym grymasem bólu. (Czterdzieści, jeśli liczyć Jake'a).

I wtedy to do mnie dociera – to mój telefon.

W pierwszej chwili mam ochotę podskoczyć z radości aż pod sufit, tak jak w scenie finałowej *Klubu winowajców*, ale wszystkie oczy są we mnie wlepione. W tej sytuacji postanawiam rozegrać to z nonszalancją, przybieram fałszywie przeproszający wyraz twarzy, po czym zgarniam matę i zasuвам do wyjścia. Opuszczając salę, uśmiecham się do Jake'a i z satysfakcją stwierdzam, że w odpowiedzi puszcza do mnie oko. Wygląda na to, że właśnie udało mi się kupić sobie nieco więcej czasu w jego wszechświecie.

– Halo – odzywam się. Jeśli to jakaś reklama, to przysięgam, że wytropię ich i zamorduję.

– Jenna Stahl? Carrie Bonnaview będzie z panią mówić.

– Och, moja agentka? – mówię głośno. Klubowe recepcjonistki z całą pewnością nie wyglądają, jakby je to choć odrobinę obchodziło, ale mnie, owszem, obchodzi. Zależy mi na tym, żeby ktoś w tym budynku wiedział, że jestem warta porannego telefonu w poniedziałek. Równie dobrze mogą to być kobiety, które pobierają ode mnie opłatę za karnet. – Jasne, proszę łączyć – mówię.

Wciskam telefon między ramię i podbródek, żeby mieć wolne ręce. Dłonie mi się spociły, ocieram je o uda. Czuję się zredukowana do roli przerażonej nowicjuszki. Ten telefon to moje być albo nie być. Od tej roli zależy nie tylko moja kariera, ale również – wkrótce – moja płynność finansowa. W lobby zwijam matę i wychodzę z klubu, wysyłając tym samym jasny komunikat: Ten telefon jest tak ważny, że nie zdążę już wrócić na zajęcia. Serio, nie chcę, żeby ktoś słyszał, jak głos mi drży, albo widział, jak trzęsą mi się ręce, kiedy czekam na wiadomość, czy właśnie udało mi się dostać rolę w reklamie albo w pilocie.

– Jenna? Halo, Jenna? – odzywa się Carrie, kiedy zmierzam w kierunku samochodu.

Ponownie biorę telefon do ręki, prawie go przy tym upuszczając.

– Tak! Cześć! Omójboże, cześć!

– Niech zgadnę... – mówi. – Jesteś na zajęciach w Model Body?

– Jest poniedziałek rano. Gdzie indziej mogłabym być?

– Cóż, twoje „omójboże” jest jak najbardziej na miejscu. Mam wspaniałe wieści! Zaproponowano ci rolę w filmie.

– Zdefiniuj słowo „rola”. Nie żebym była niewdzięczna, ale już to przerabiałymy. – Niestety wiem, że najchętniej obsadzają mnie w roli dziewczyny, która pojawia się w jednej scenie, uwodzi głównego bohatera, po czym znika, a wszystko po to, żeby każdemu facetowi na widowni stanął. Dziewięć na dziesięć razy w scenie uwodzenia mam na sobie bardzo wydekoltowany top albo bikini.

– Tym razem chodzi o coś więcej niż pokazanie cycków, Jenno. To główna rola! Ta główna rola w niezwykle czarującej, błyskotliwie napisanej komedii romantycznej zatytułowanej *Ktoś do kochania*. Ale to nie wszystko... To film Polly Kemper!

Serce mi radośnie podskakuje, tylko raz, a potem eksploduje na milion kawałków, tak bardzo jestem podekscytowana i wdzięczna. Nie wierzę, że nadal mogę utrzymać w ręce telefon.

Uwielbiam Polly Kemper i nie jestem w tym osamotniona! Ta kobieta jest inspiracją, jest ikoną. Jesteśmy w tym samym wieku, ale ona, zamiast wyciskać z siebie siódme poty na zajęciach fitness, w ciągu pięciu lat wyreżyserowała nie jedną, ale dwie z najbardziej dochodowych komedii romantycznych. Słynie z tworzenia silnych, ale sympatycznych bohaterek oraz – co najważniejsze – ma nosa do wyszukiwania nowych talentów.

Nagle dociera do mnie, że wykonuję teraz radosny taniec na parkingu. Wszyscy w Model Body mogą zobaczyć, jak głupkowato się zachowuję, ale nic mnie to nie obchodzi. Właśnie zaproponowano mi rolę w moim wymarzonym filmie! Wreszcie wszystko zaczyna się układać. Cierpliwość się opłaciła. Teraz będę mogła sobie pozwolić na kolejne cztery lata w LA, nawet jeśli nie dostanę następnej roli.

– Tak, tak, tak! – krzyczę jak w słynnej scenie z *Kiedy Harry poznał Sally*. – Powiedz im, że się zgadzam!

– Wspaniale... – W jej głosie słyszę wahanie.

– Co? – pytam, a oddech mi przyspiesza i staje się płytki.

– Jest haczyk.

– Jaki? Mała gaża? Napięty plan zdjęć? A może będę mieć na sobie metalowy kostium kąpielowy w stylu księżniczki Lei? Mówię serio, Carrie, to żaden problem! Potrzebuję tej roli.

– Twoim partnerem będzie Tanner James – informuje mnie rzeczowym tonem.

Iskierki w moim sercu przygasają, a potem kompletnie znikają. Kawaleczki serca ponownie łączą się w całość, po czym lądują dokładnie w dole mojego brzucha z żalnym, bolesnym „łup”.

Tanner James. Tanner pieprzony James.

Drugi powód, przez który zmieniło się moje życie. Ten, o którym wolałabym zapomnieć. Za dnia zwykle mi się to udaje. W nocy jednak wspomnienia wracają. Jedno jest pewne – raczej na zawsze pożegnani się z marzeniami o karierze filmowej, niż wystąpię choćby w jednej scenie z mężczyzną, który złamał mi serce.

Który złamał mnie.

Dlaczego ze wszystkich aktorów na całym świecie to musi być akurat on?

– Jenna? Halo? Słyszysz mnie? – dopytuje Carrie. – Wiem, że ci się to nie spodoba, ale prawda jest taka, że oni cię chcą właśnie z powodu tej historii z Tannerem. Janner znowu razem to gwarancja sukcesu kasowego, szczególnie że rozstaliście się już dziesięć lat temu. Macie dużą wartość nostalgiczną. Jesteście Justinem i Britney. Benem i Jenem... Tfu, Jen i Bradem. Spróbuj jakoś to przetrwać, a będziesz mieć u stóp całe Hollywood, obiecuję... Jenna? Jesteś tam?

– Tak – mówię, gwałtownie mrugając oczami, żeby powstrzymać łzy. To chyba największe rozczarowanie, jakie mnie

spotkało w życiu. Może tylko oprócz tamtej historii dziesięć lat temu. I znowu to on wszystko psuje! – Jestem. Powiedz Polly Kemper, że jest mi bardzo przykro, ale nie mogę przyjąć tej roli.

– Czekaj! Proszę, nie spiesz się z decyzją. Pogadajmy. Przyjedź do mnie do biura i zrobimy naradę wojenną. Moja asystentka zamówi jedzenie. Albo drinki. Albo terapeutę. Co tylko sobie zażyczysz, kochana.

Potężna gula w gardle utrudnia mi mówienie, jestem w stanie wykrztusić z siebie tylko oschłe:

– Przykro mi.

Nie czekam na odpowiedź. Rozłączam się, wsiadam do auta i mam nadzieję, że to tylko zły sen. Że lada chwila obudzi mnie przenikliwy dźwięk budzika i będę się musiała zbierać do Model Body.

Dziesięć minut później nadal siedzę w aucie na tym samym parkingu, tyle że straciłam już nadzieję, że to wszystko nie dzieje się naprawdę. Muszę się stąd zabierać, zanim moja grupa skończy zajęcia, ale w moich myślach kłębi się tyle wspomnień, że nie mam głowy nawet do włączenia silnika, nie mówiąc już o kierowaniu autem.

Wiem, że jeśli spojrzeć na to obiektywnie, to Carrie ma rację. Świat dosłownie oszalał, kiedy Tanner i ja ze sobą zerwaliśmy. Mogę sobie wyobrazić, jakie poruszenie wywołałaby wiadomość, że mamy się spotkać na ekranie. Wszyscy zarobiliśmy na tym tyle kasy, że nie wydalibyśmy jej do końca życia.

Tyle że ci ukryci za ekranami telefonów, plotkujący na mój temat ludzie nie mają pojęcia, jak to jest być mną. Nie wiedzą, jakim bolesnym doświadczeniem było przeżycie tego

wszystkiego. Dla nich nie jestem prawdziwą osobą. Podobnie jak wszyscy inni w La La Landzie. Istniejemy tylko po to, żeby dostarczyć im rozrywki.

Ironia polega na tym, że kiedyś chciałam istnieć tylko dla jednego człowieka. Dla Tannera, ponieważ jego zainteresowanie pomyliłam z miłością.

Ta pusta myśl sprawia, że ogarnia mnie nagły przypływ gniewu, dzięki któremu wreszcie jestem w stanie przekręcić kluczyk w stacyjce i ruszyć do domu, gdzie spędzam resztę dnia, z furią pucując całe mieszkanie oraz czytając scenariusze innych, mniej spektakularnych filmów, w których mogłabym zagrać, żeby choć na chwilę zapomnieć o tej wspianiałej, a zarazem okropnej propozycji, którą dzisiaj dostałam.

Wreszcie po długich godzinach odwracania uwagi dochodzę do wniosku, że to, czego naprawdę potrzebuję, to długa, relaksująca kąpiel.

Wsympuję do wanny ulubioną, lawendową sól do kąpieli. Po sekundzie wahania sięgam po opakowanie ulubionych miętówek w czekoladzie, tłumacząc sobie, że w końcu trochę ćwiczyłam dziś pilates. Puszczam Adele, zsuwam sportowe spodnie i top, które mam na sobie, odkąd wyszłam z zajęć Jake'a, po czym powoli zanurzam się w pełnej pachnących bąbelków, ciepłej wodzie. Robię w pamięci notatkę, żeby posłać Jake'owi jakiś miły upominek, bo w końcu nie tylko wyszłam z zajęć, żeby odebrać telefon – w ogóle na nie nie wróciłam. Nie musi wiedzieć, że ta propozycja okazała się totalną porażką.

Boże, nie może się dowiedzieć! Chyba umarłabym ze wstydu.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

